

# Mentalna geografia Europy

Dymytro Szewczuk



Antologia *Znikająca Europa*, stanowi realizację idei książki opowiadającej o zapomnianych, porzuconych miastach współczesnej Europy, takich jak: Werzbolowo, Wardo, Ada-Kale, Kapustin Jar, Pogradec, Suffolk i inne<sup>1</sup>. Chodzi o miasta, która noszą na sobie piętno końca – niektóre rzeczy zmieniły się w nich tak bardzo, że nie można już ich rozpoznać. Miasta te są niszczone albo ręką człowieka, albo przez siły przyrody i najlepiej, według redaktorów, można je określić angielskim terminem *Last&Lost*. Twierdzą oni, że ów termin świetnie pasuje do krajobrazów poznaczonych wojnami, wysiedleniami, ludobójstwem, ujarzmianiem przyrody. Ogółem te “utracone, porzucone, zdradzone przez historię i naturę tereny” posiadają niezwykle, nierealny urok, którego opisanie i nazwanie jest celem *Znikającej Europy*.

W antologii zebrano prace piętnastu autorów pochodzących z różnych krajów (dwa z umieszczonych tam esejów są już znane czytelnikom *Krytyki*<sup>2</sup>), każdy z nich wyraża swoje odczucia odnośnie danego miejsca. Interesują się oni przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Jedni czują “moc miejsca”, która pobudza ich fantazję i stanowi pożywkę dla nostalgii, inni znają to miejsce od dziecka (w tym mieście – pisze Swietłana Wasilenko<sup>3</sup> – wszyscy wszystko pamiętają o swoim dzieciństwie). Niektórzy z autorów odnajdują to miejsce w sobie samych, w swojej duszy, sercu – zresztą, niedorzecznym jest próbować znaleźć odpowiednią metaforę dla lokalizacji miejsca. Najważniejsze, żeby odczuwać to, co czuł na przykład Mircea Cărtărescu<sup>4</sup> opisując wyspę Ada-Kale, że pochłonęły go głębiny Dunaju:

Przypomniałem sobie wtedy, że głęboko w naszym mózgu istnieje część, która nazywa się “wyspa” (...) W takim razie wszyscy posiadamy wyspę w czeluściach rozumu, której usilnie szukamy, niby zagubionego diamentu naszego Ja. I my, i

teraźniejszość, jesteśmy głęboko zatopieni w wodach czasu i jakiejś uniwersalnej pamięci, podobnie jak Ada-Kale, które już nigdy nie będzie realne.

Owa książka zawiera reportaże i eseje, które prezentują swoistą mentalną geografię. Jak stwierdzają redaktorzy, na geografię “realną” nakłada się geografia wewnętrzna, głęboka, mentalna – geografia wspomnień i wyobraźni.

W antologii spotykamy się z jeszcze jednym terminem określającym tę specyficzną geografię. Andrzej Stasiuk pisze o “geografii melancholijnej”. Termin ten dotyczy miejsc (miasta, kraju czy państwa), które popadły w niewolę melancholii. Jak stwierdza Stasiuk:

Jeśli tylko wystarczy mi czasu i sił, napiszę kiedyś melancholijną geografię naszego kontynentu. Znajdą się w niej miejsca, których nikt nie odwiedza, miejsca, których teraźniejszością jest przeszłość, miejsca, które zostały oddane na pastwę czasu, tak samo jak niegdyś zostały oddane na pastwę barbarzyńcom. Ale gdy najazdy koczowników się skończyły, podniosły się one z gruzów. Jednak pod wpływem czasu – tej delikatnej i lżejszej od powietrza siły – rozpadały się, wywietrzały i z uporem pierwotnej materii zapadały się gdzieś w głąb ziemi i w głąb przeszłości.

Żeby poznać geografię mentalną, należy uciec się do specyficznej hermeneutyki. Jedno z podstawowych praw interpretacji, które tutaj działa, wygląda tak: Kiedy rzeczy i miejsca zatracają kontekst, który nadawał im sens, można z nich czytać. Jest to hermeneutyka w stylu Heideggera. Zanim poznamy owe miejsca szlakiem myślenia rozumowego, trzeba je sobie wyobrazić, przywrócić z zapomnienia. Jedną z kategorii, która opisuje sposób ich istnienia to – niewiedza. A w związku z tym, utrata kontekstu pozwala na interpretację tych miejsc jako swoistego potencjału – my dodajemy własne hipotezy i przenosimy się w przestrzeń złożoną z niewiadomych, która oczarowuje swoją istotą i daje możliwość przeżyć estetycznych (Nieprzydatne, w pewnym sensie wyzwolone, nabywają swoistej aury). Otóż te obszary przekształcają się we fragmenty koncepcji artystycznej, która tworzy się poprzez poszukiwanie odpowiedzi na pytania. (Kiedy na polu znajdujesz nowego buta, przychodzą ci do głowy rozmaite pytania. To jest właśnie podstawą uroku

przedmiotów, które wydają się być wyjęte z kontekstu: zmuszają one do tego, by zadawać im pytania). Zadziwiają nas jakieś miejsca, stawiamy im pytania, żeby wiedzieć na czym polega ich urok? Ale wydaje się, że one również dziwią się naszą obecnością i pytają nas, co my tu robimy? Zadawanie pytań tworzy swoistą filozofię (a przecież filozofia zaczyna się od zdziwienia). A skoro tak, jak pisze Andruchowycz, staramy się wyjaśnić czy świat poddaje się naszym przetworzeniom i czy mamy prawo go zmieniać?

Podstawy hermeneutyki miejsc próbuje zbadać Dagmar Leupold. Píše ona, że w niektórych miejscach odzież pomaga pobudzić wyobraźnię i dlatego “widzi i rozumie”. Jednak, jak stwierdza autorka, od razu zjawia się przy tym strach, że nie jest to pełne zrozumienie, dane raz i na zawsze. Interpretacja prowadzi do podejrzenia, że płynące z obrazów zrozumienie, ma już wcześniej ustalony “format”, feature, film artystyczny, rytuał pamięci. Dagmar Leupold stwierdza również, że wyobrażenie może jedynie mnożyć scenariusze. Wyobraźnia – pisze – ukazuje mi jedynie sumę wszystkich wrażeń dostarczanych mi przez obraz i słowo. Czysta algebra. Oprócz tego, autorka przypuszcza, że:

Możliwe, “iż metaforycznemu opisowi po nowemu” zawdzięczamy nie tylko rewolucje naukowe (w tym wypadku na nowo opisywana jest przyroda), ale i hermeneutyczne (tutaj nowemu opisaniu podlega “świat”, pozostałości i historia): jedynie wówczas, kiedy otrzymujemy nową leksykę, stanowisko, które jest zdolne do interpretacji, przez niedługi czas podlega “formowaniu”. O nowej mowie i o tym do czego jest ona przydatna, nie wiemy nic, dopóki jej nie zastosujemy.

Opis tych miejsc – to odczytywanie historii na nowo. Nie jest to jednak proste odtworzenie, tutaj chodzi o “emancypację przekonania” oraz “wyzwolenie się ze schematów myślowych”. Dlatego wszyscy autorzy antologii, są architektami znaczeń, budowniczymi ruin, nadają oni nowy sens porzuconym miejscom, podglądają je i doglądają ich. Jak przyznaje się Mircea Cărtărescu:

Stąd i mój fach: budowniczy ruin. Mój tytuł: architekt ruin. Moja wada: podglądacz ruin. Nie pytajcie mnie o zapomniane i porzucone miejsca w Europie. Nawet mama była takim miejscem. Nawet ja jestem takim miejscem. Zbierzcie się

wokół mnie, otwórzcie moją czaszkę i spójrzcie na mój mózg: on zastygnie i rozpadnie się na waszych oczach jak gipsowy odlew. A jego pył na zawsze zmiesza się z pyłem ruin, wśród których przeżyłem całe życie, ja – kochanek haremu ruin.

Geografia mentalna nie posiada jednoznacznej definicji, może tu występować nieskończenie wiele interpretacji. Jedno jest bezsprzeczne i pewne: te miejsca są samowystarczalne. Prezentują pejzaż, który wywołuje niezwykle rzadkie odczucie, które jeden z autorów nazywa “spokojem pełnego zadowolenia”. Prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że te obszary kumulują energie archetypów kulturowych, którymi są i one same. Dlatego też treści jakimi są napełnione i które ze sobą niosą, nie można omówić w pełni. Zdaje się, że nie warto nawet zajmować się omawianiem, wystarczy po prostu poddać się urokowi miejsca i doznać zaspokojenia czerpiąc zadowolenie z obcowania z obrazem archetypicznym.

W książce przedstawiona została geografia alternatywna. Jednak rodzi się pytanie: alternatywna wobec czego? Czy istnieje oficjalna geografia Europy? Przecież, jeśli popatrzymy na te wszystkie dyskusje, które toczą się na temat granic i podziałów we współczesnej Europie, to żadna geografia nie może dominować nad pozostałymi (bo jak pisze Zygmunt Bauman, Europa to nigdy niekończąca się przygoda). Mentalną geografiją można nazwać alternatywną, ponieważ w owych miejscach zwyczajny świat został wywrócony do góry nogami, jak ma to miejsce np. w wypadku Wierzbolowa: kiedyś kończyła się tutaj Rosja, a za rzeczką rozpoczynała się zagranica. Teraz zagranica jest tutaj, a za rzeczką zaczyna się Rosja. Ta geografia jest również alternatywna dlatego, że zwraca uwagę na miejsca nieznanne i niechciane. Jak pisze Andrzej Stasiuk, jeśli świat chociaż na moment odwróci od nich wzrok, one po prostu przestaną istnieć, ponieważ dzisiaj istnieje jedynie to, co jest dostrzegane przez innych. Istnienie samo dla siebie już dawno utraciło sens.

Najczęściej miejsca te określają granice. Są to pogranicza wspólnot, przyczółki wartownicze, gdzie w sposób wyraźny objawiają się koncepcje “granicy” i “obrony”. Pogranicze można zrozumieć jeśli posiada się pewne uwarunkowania psychologiczne. Jest to coś podobnego do skrajnych sytuacji ludzkiej egzystencji, o których pisał niemiecki filozof-egzystencjalista Karl Jaspers. W takiej sytuacji,

człowiek znajduje się pomiędzy bytem i niebytem, wyzwala się ze wszystkiego tego, co umowne, co niegdyś trzymało go w okowach, i od tego momentu w pełni odczuwa swoją egzystencję. Właśnie wówczas, według filozofa, ujawnia się sytuacja duchowa człowieka. W skrajnej sytuacji człowiek rozumie, że wszystko to, co go do tej pory otaczało, jest tylko iluzją, tutaj ujawnia się jego prawdziwe istnienie.

Niektórzy z autorów są przekonani, że owe miejsca to “czarne dziury Europy”. Tak samo jak kosmiczne czarne dziury, stanowią one pewną część przestrzeni i czasu. Tutaj znika wszystko, nawet kultura; będąc w zasadzie nieśmiertelną, bo mogącą przybrać nieskończenie wiele form, tutaj dusi się, a nie podlega zmianie w coś nowego.

W każdym razie mamy tu do czynienia z przypadkiem końca zarówno przestrzeni jak i czasu. Jest to koniec znanej nam geografii czy historii. Odwiedzając te miejsca doznajemy mieszanki uczuć opuszczenia i zaczynania się czegoś. Wszystko jest wyraźne, ostre, pochmurne. Połacie śniegu zwisają ze stoków gór i liżą końcem języka cienką linię dróg. Zielone potoki wpływają do morza. Tak wyglądał świat przed początkiem wszystkiego. Albo tak będzie wyglądał, kiedy wszystko się już zakończy – pisze Vetle Lid Larssen. Spotykamy się tutaj ze swoistą pustką kulturalną, której nie można nawet sprowadzić do dychotomicznego podziału kultura-natura, ponieważ w tym wypadku stałaby się ona częścią kultury. Pustkę tę wypełnia nasza obecność w owych miejscach, która po naszym odjeździe znów przekształca się w próżnię.

Poczucie kresu, może nieść ze sobą pewien niepokój. Niektóre miejsca przedstawione w antologii, noszą na sobie piętno Apokalipsy. Jak np. Kapustin Jar, który opisuje Swietłana Wasilienko. Jest to miasteczko jakich wiele w Rosji, ale dla autorki

to miasto, które zazwyczaj zdaje się być senne, w rzeczywistości jest Miastem Apokalipsy. Właśnie tutaj w 1962 r. podczas kryzysu kubańskiego, kiedy pomiędzy ZSRR a USA trwał wyścig zbrojeń, a wojna była tuż tuż, ja miałam sześć lat i wiedziałam, że nadchodzi Koniec Świata.

Możliwe, że taka mieszanka odczuć co do tych miejsc, pojawia się u nas z

powodu przyzwyczajenia do dzisiejszej kultury masowej, z którą zazwyczaj mamy do czynienia i która określa nam wszystko oraz stara się zaspokoić nas na wszystkie możliwe sposoby, mając wizję wiecznej utopii. Niezwykle udaną charakterystykę kultury masowej podał José Ortega y Gasset w Buncie mas:

Miasta są pełne ludzi. Hotele pełne gości. Pociągi pełne podróżnych. Kawiarnie pełne publiczności. Promenady pełne przechodniów. Przychodnie sławnych lekarzy pełne chorych. Przedstawienia, chyba że są nadto przestarzałe, pełne widzów. Plaże pełne plażowiczów. Pytanie, którym jak dotąd nikt wcześniej się nie przejmował, staje się niemalże ciągłym problemem: gdzie znaleźć miejsce?

Absolutnie odwrotną sytuację możemy zaobserwować w miejscach takich jak Wardo:

Kościół pusty, szkoła pusta, szpital pusty, przetwórnia ryb pusta. Każdego lata przyjeżdżają tutaj letnicy – krewni tych, którzy wiele lat temu zostali wysiedleni z tych terenów – i zapełniają to miejsce odrobiną życia. Ale kiedy kula słońca znowu zatoni w lodowym morzu i ciemność pojawi się znikąd, budynki opróżniają się...

Pewne z miejsc opisanych w antologii, to pola bitew. Z jednej strony, bitwy te toczono były z żywiołami i powiązane ze zmianą krajobrazu: z naturalnego na kulturalny i odwrotnie. Jak pisze Karl-Markus Gauß:

Trzeba było ponad siedemset lat, by w walce z przyrodą, z nieprzeniknionym lasem Valvertel, mogła pojawić się taka wioska jak Edelbach, aby wykarczować las na pola, założyć sady, zbudować drogi do sąsiednich miejscowości, stworzyć na tym niesprzyjającym obszarze tereny urodzajne, zbudować malownicze wioski. Natura potrzebowała niecałe 50 lat, żeby zabrać z powrotem to, co przez wiele pokoleń było powołane do istnienia jedynie dzięki ciężkiej, nieprzerwanej pracy.

Przecież przyroda najczęściej wygrywa. Ślady miast zostają zatarte przez przyrodę i przekształcone w nieokreślony krajobraz. Ta nieokreśloność przenosi się również w sferę mentalną, jeśli miejsce traci swoje dokładne znaczenie, jakie posiadało w dawnych czasach. Pozbawia się ono znaków, które pozawalały na jego identyfikację. Stąd dawne mapy przestają być aktualne. Wszystko, co można przeciwstawić żywiołom i nieuniknionym wyrokom losu – to staranność i wysiłek.

Jednak i one nie pomagają: Problem rozwiązano na korzyść żywiołów – po co cokolwiek budować, jeśli wcześniej czy później zostanie to zniszczone?. Tereny, które powróciły pod panowanie żywiołów, tracą swoje kontury i odtąd trudno jest je zidentyfikować: to ani susza, ani bagno, ani błoto, ani woda. Kiedy pola są odkryte podczas odpływu, wyglądają jak przestrzeń, na której nic nie byłoby zdolne przeżyć, ani wyrosnąć, ale można tu poczuć swoiste tchnienie.

Z drugiej strony, są to pola bitew przeciwko globalizacji, która wciągnawszy te miejsca w wir wydarzeń, spycha je z centrum na peryferie. Przeciwdziałają się one przekształcaniu świata w “globalną wioskę”. Jednak od dawna wiadomo, że ta bitwa jest przegrana, bo jak pisze Lavinia Greenlaw, turystyka zniszczyła handel morski, sieci rybackie zastąpił internet, a morskie powietrze – rozszczepienie jądra atomu. Chociaż te miejsca są położone na “końcu świata”, świat wsysa je w siebie, nie pozwala im się przeciwstawić, czy mówiąc inaczej – nie pozwala im stać się światem. Tak jak wspomniane Wardo: “Biedne Wardo”. Tylko tego brakowało. Bezrobocie, zachmurzone morze, spustoszenie, upadek, rakotwórcze radary i zagrożenie ataku atomowego ze strony Rosji.

Miejsca te, stanowią również efekty strasznych w skutkach eksperymentów XX stulecia, które nie liczyły się ani z człowiekiem, ani z przyrodą. Tutaj widać wyraźne ślady dyktatorów – Lenina, Hitlera, Mussoliniego, Envera Hodży. Eksperymenty te zmieniły je w post-utopie – monumentalna “architektura” imperiów totalitarnych, na zawsze zrujnowała system autentycznych treści, spustoszyła te miejsca, a gdzieś tam przemieniła w poligony, jak np. przestrzeń pomiędzy Dolersgeim a Alensteig. Dolersgeim jest powiązane w szczególny sposób z Hitlerem, co, jak pisze Karl-Markus Gauß, odegrało pewną rolę w zniszczeniu tego terenu, nie tylko w sensie dosłownym, ale również w zniszczeniu, które miało zatrzeć historyczną pamięć o czterdziestu dwóch miejscowościach – czy też ogółem zatarło – jak w wypadku wyspy Ada-Kale, która została zatopiona podczas budowy gigantycznego zbiornika na Dunaju.

Opowieści o miejscach – to legendy. Zresztą, jedną z intencji redaktorów tej antologii było opowiedzenie legend o “zatopionych miastach i wyspach”, których

Europa zna wiele. Jedną z najpiękniejszych jest staroruska opowieść o grodzie Kiteż, któremu groziły najazdy tatarskie. Miasto schowało się przed napadami w wody jeziora i w ten sposób uratowało od zniszczenia. We wszystkich tekstach zamieszczonych w antologii, znajdujemy “legendę na legendzie”. W niektórych wypadkach nie pozostało nic oprócz legend, które zmieniają się w życie. Kilku autorów opowiada swoją własną legendę, jak Lidia Jorge w eseju “Maryja Bolesna”:

Przypomnijcie sobie, dzieci moich dzieci, ten dzień, kiedy byłam jeszcze pełna sił, wasz dziadek był młody i przed Bogiem oraz ludźmi wzięliśmy ślub w cerkwi w Bolikwajm. Nasza ziemia nie znajdowała się jeszcze wtedy na mapie szlaków świata, drogi z prawdziwego zdarzenia nie istniały, a z Algarne, wyspy i morza oraz otaczającej Hiszpanii, wszędzie było daleko. Dla nas jednak, nie miało to znaczenia – żyliśmy zgodnie z porami roku, a w ważnych momentach oddawaliśmy się w opiekę świętych i naszej niewiedzy.

Legendy te nabywają cech osobistych, a nawet swoistej prywatności. Ich celem nie jest to, żeby zostały wysłuchane przez innych. Najważniejsze dla samych autorów, było tu stworzenie własnej legendy, przypomnienie jej, rozkoszowanie się jej intymnością. Taka legenda może opowiadać nie o tym, co wieczne, ale o tym, co ulotne i nietrwałe. Jak pisze Andrzej Stasiuk:

Niewykluczone, że moją osobistą legendą jest Praga, a w szczególności jej bazar. Wszystko na tym jarmarku było tymczasowe, kruche, prowizoryczne, nietrwałe, ulotne, istniejące z dnia na dzień, zrobione na słowo honoru, do jutra, dla iluzji trwania...

Pomimo tego, że książka opowiada o miejscach porzuconych i zapomnianych, niesie ze sobą jednak pozytywne emocje. Co więcej, sama idea by zebrać autorów z różnych krajów, którzy opowiadają o nieco “innej Europie” niż ta, którą zwykliśmy widywać, wytyczając szlaki turystyczne obfitujące w komfort i przepelnione pamiątkami, przywodzi na myśl, czy owa mentalna geografia nie jest czymś, co można by nazwać prawdziwą geografiją Europy. Przecież prawdopodobnie, w takich “odkryciach” Europy, których dokonał każdy z autorów antologii, przejawia się fenomen tożsamości europejskiej, która jest tutaj żywa, a nie wepchnięta w ciasne,



abstrakcyjne konstrukcje geopolityczne.

Польський переклад: Дарек Фігура (Darek Figura)

Використане зображення: фрагмент обкладинки антології *Znikająca Europa*,  
Wołowiec: Wyd. Czarne, 2006